

Filmowcy przerobili historyczne przemówienie

1 stycznia 2015

Martin Luther King to ważna postać historyczna, ale w filmie na jego temat nie można było umieścić tekstów historycznych przemówień. Powodem są oczywiście prawa autorskie.



Martin Luther King to postać istotna dla historii Stanów Zjednoczonych, ale nawet w Polsce większość osób zdaje sobie sprawę, że był to ważny działacz na rzecz zniesienia dyskryminacji rasowej, laureat nagrody Nobla i ten właśnie mówca, który wygłosił słynne przemówienie „I Have a Dream”.

Do kin będzie teraz wchodził film „Selma”, który opowiada o tym niezwykłym człowieku. Film jest już krytykowany za nieścisłości historyczne, ale nie wszystkie wynikają ze złej woli filmowców. Niestety aktor grający Martina Luthera Kinga (David Oyelowo) nie mógł wypowiadać słów naprawdę wygłoszonych w czasie historycznych przemówień. Te przemówienia są chronione prawami autorskimi, a twórcy filmu nie mogliby nabyć praw do nich.

Reżyserka Ava DuVernay zdecydowała się na stworzenie parafrazy przemówień Kinga. Brytyjski „The Guardian” określił te

przeróbki jako jej największy wkład w ten film. Jest w tym coś niezwykle absurdalnego. Czarnoskóry twórca kręci film o czarnoskórym działaczu walczącym o wolność. Ten właśnie twórca musi przerabiać słowa bojownika o wolność, bo inaczej czekałby go pozew. Wiele osób powiedziałoby, że Martin Luther King pewnie się w grobie przewraca.

Dodajmy, że w Stanach Zjednoczonych nie od dziś mówi się o problemie, jakim są prawa autorskie do słów Kinga. W ubiegłym roku było 50-lecie wygłoszenia tego słynnego przemówienia „I Have a Dream”. Była to okazja do dyskusowania o tym, czy słynne słowa nie powinny się znaleźć w domenie publicznej?

Wiele osób powie, że tak właśnie powinno być, ale niestety prawa autorskie nie wygasną do roku 2038, co sąd potwierdził jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku. Wówczas miał miejsce spór pomiędzy CBS a firmą zajmującą się zarządzaniem spuścizną po Kingu (Estate of Martin Luther King, Jr., Inc.). Sąd orzekł, że przemówienie miało charakter „wystąpienia”, co miało znaczenie dla kwestii praw autorskich. Spór sądowy zakończyło się ugodą i stało się jasne, że prawa do historycznych przemówień historycznej postaci mogą być ściśle kontrolowane.

Można też powiedzieć, że takie po prostu jest prawo, że przecież każdy twórca powinien być traktowany tak samo. Warto jednak uświadomić sobie, w jakim celu prawa autorskie zostało stworzone. Przede wszystkim powinny one zapewniać wynagrodzenie dla twórcy. W tym przypadku twórca nie żyje, a poza tym czy Martin Luther King naprawdę wygłaszał swoje mowy w celach zarobkowych? Można w to poważnie wątpić.

Są też inne argumenty za utrzymywaniem praw autorskich w takim przypadku jak mowy Kinga. Ciekawie podsumował je Jonathan Band we wpisie na blogu Project Disco. Zauważa on, że prawa autorskie mogą zapewnić integralność dzieła i zapewnienie, że po śmierci twórcy jego dzieła będą odpowiednio szanowane. Niestety firma AT&T dostała licencję na wykorzystanie

fragmentu przemówienia „I Have a Dream” w reklamie, więc ten argument można chyba odrzucić.

Mówi się też, że prawa autorskie mogą służyć do promowania dzieła. Dzięki nim wydawcy mogą oczekiwać, że inwestycja w wypromowanie jakiegoś dzieła po prostu się zwróci. Jonathan Band zauważa jednak, że ten argument traci sens w epoce cyfrowej. Kiedyś koszty dystrybucji treści były niemałe, a dziś niektóre dzieła można po prostu udostępnić w sieci. Prawa autorskie mogą dziś raczej ograniczać dystrybucję niż jej sprzyjać.

Można też podnieść argument, że pieniądze uzyskane dzięki prawom autorskim przysłużyłyby się sprawie, o jaką walczył twórca. Znowu nie wydaje się to trafionym argumentem w przypadku Martina Luthera Kinga i jego dziedzictwa. Pojawiające się w prasie artykuły na temat kłótni pomiędzy członkami jego rodziny sugerują raczej, że to dziedzictwo nie zostało wykorzystane jak należy.

Autorstwo: Marcin Maj

Zdjęcie: [Minnesota Historical Society \(CC\)](#)

Źródło: [Dziennik Internautów](#)